

Józef Kidoń.

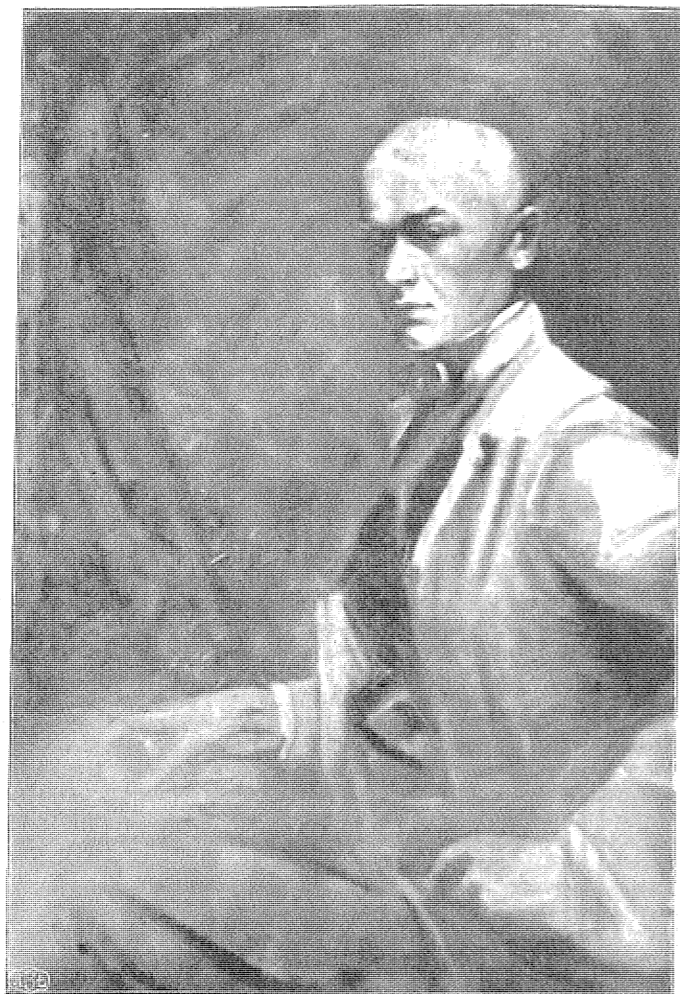
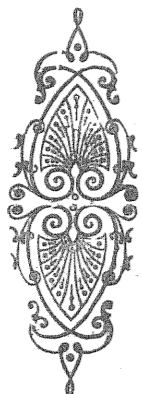
Józef Kidoń należy do tych malarzy współczesnego pokolenia, którzy mieli jeszcze sposobność przejść przez twardą szkołę rysunku.

Wychowaniec Krakowskiej Akademii, — pochodzący ze Śląska Cieszyńskiego patrzy na świat i ludzi fascynującą siłą spojrzenia. W modelu obchodzi go anatomia budowy, barwa pigmentu skóry, stosunek światłocienia i wszystkie te zagadnienia czysto malarskie, które nie przestały od wieków być zasadniczymi w sztuce plastycznej.

Kidoń stara się odzwierciedlić naturę i poza nią widzi tylko akcesoria, podnoszące malarskie wartości modelu. Unikając powojennej błagi w treści i formie, stara się ekspresją rysunku wydobyć charakterystykę modelu i wydobyć syntezę malowanego tworu.

W twórczości młodego artysty przebiega się przede wszystkim niezwykła łatwość rysunkowego ujęcia, świadcząca dosadnie o solidnych studiach i sumiennej pracy, która jedynie podnosi i uszlachetnia każdą twórczość artystyczną.

Wartość rysunku Kidonia uwypukla się najwięcej w węglu, poczucie kolorystyki — w pastelu. W ujęciu portretu znać u niego szlachetne wpływy takich mistrzów jak Lenbach, Aksentowicz i Szankowski. Zaletą artysty jest zdolność wyszukiwania odpowiednich modeli jak „Chryzantema“, „Turczynka“, panna Malioka“, „Weneccianka“ — w których subtelnie wydobyto czar subtelnej urody.



Autoportret.



Portret p. pułkownikowej Iwanowskiej.



Portret córki p. p. Iwanowskich.



Józef Kidoń.

Portret p. mecenasowej Zofji Stypulkowskiej.

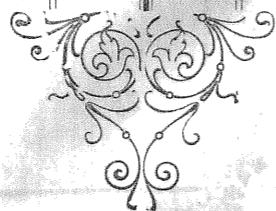


Józef Kidoń.

Portret p. pułkownika Iwanowskiego.



Dwie pierwsze drużyny mistrza Łodzi.



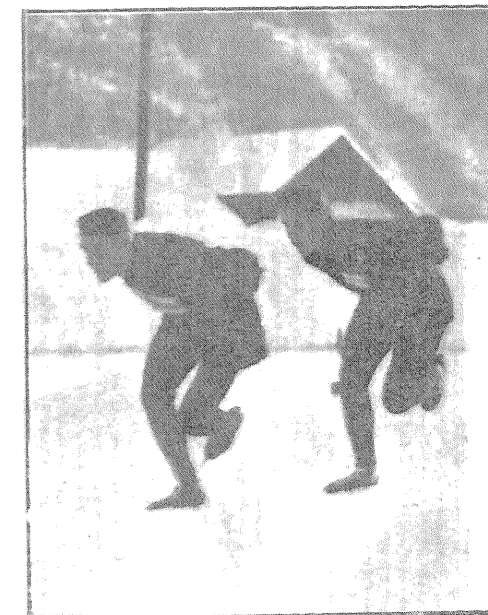
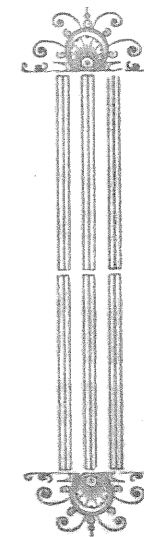
Mały narciarz szwajcarski.



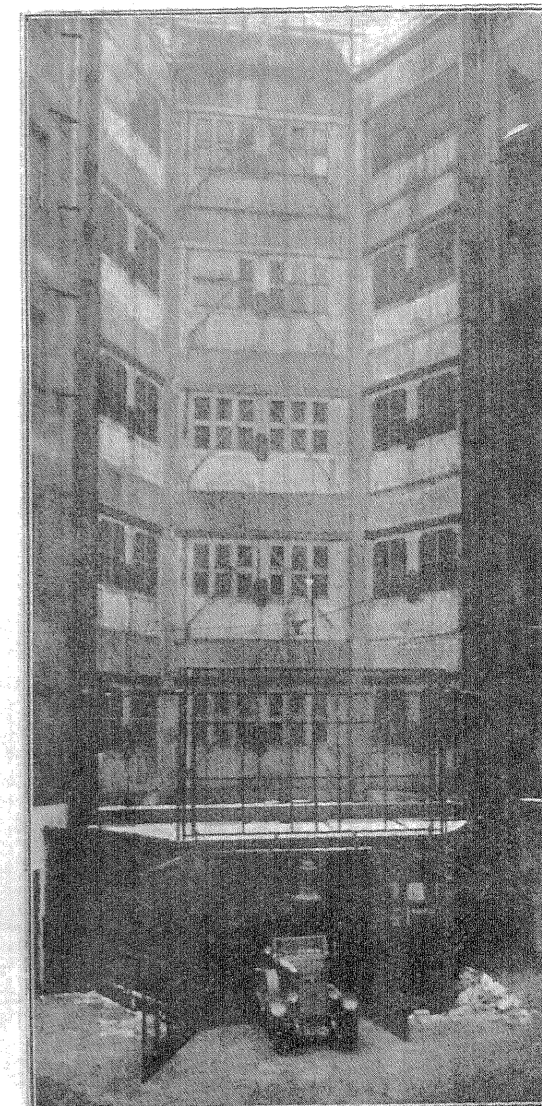
Z ZAKOPANEGO. Br. Czech w skoku.



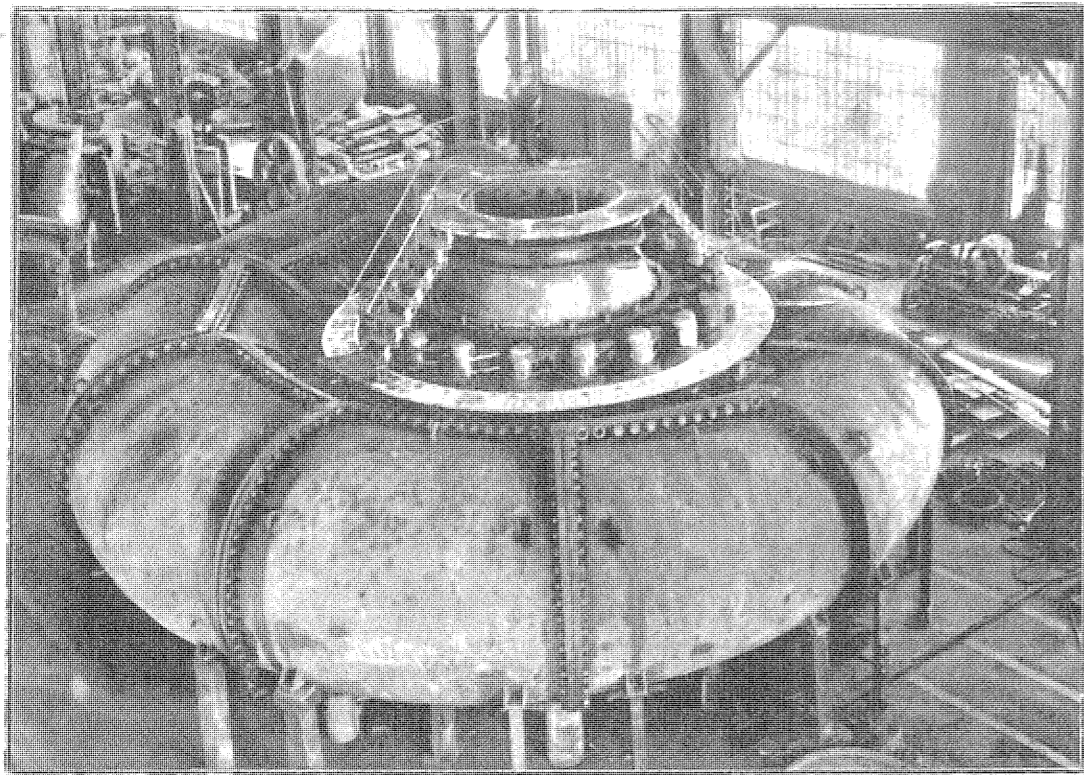
Grupa narciarzy 78 p. i. z pułk. dr. Bardlem na czele.



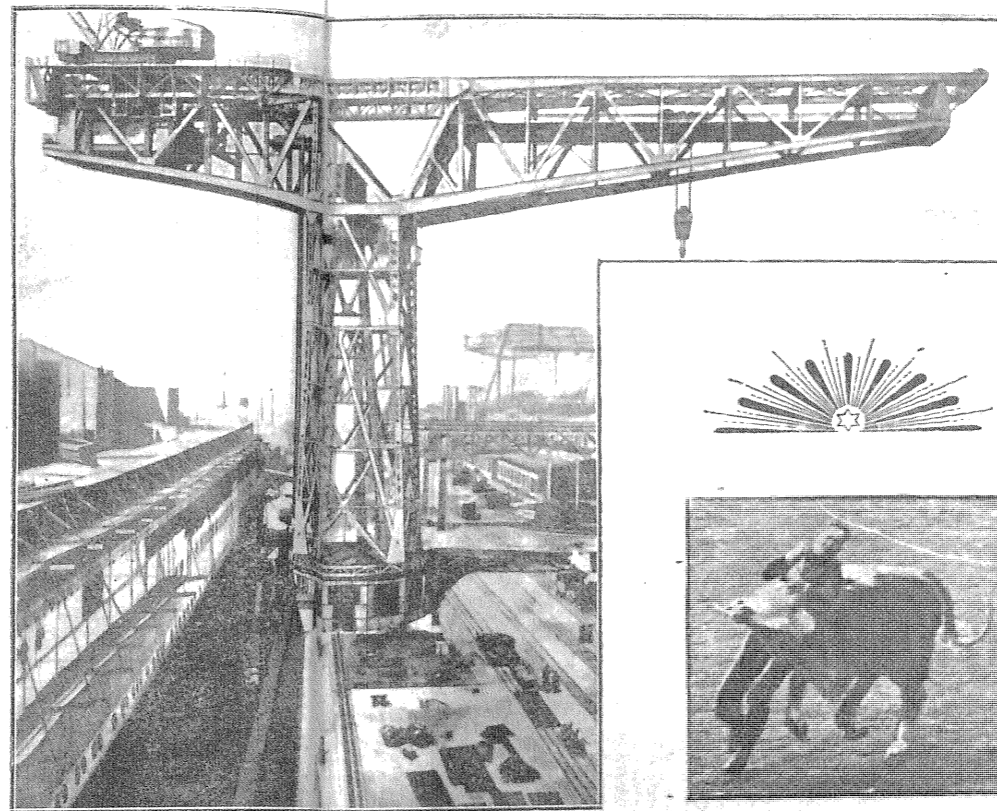
Najlepsi łyżwiarze świata Skutnabb i Pietila.



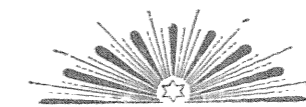
Olbrzymi garaż samochodowy w New-Yorku.



Gigantycznych rozmiarów maszyna elektryczna skonstruowana w Niemczech.



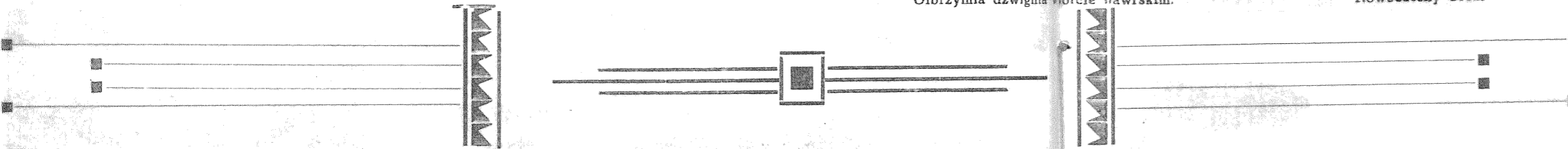
Olbrzymia dźwignia w porcie hawrskim.



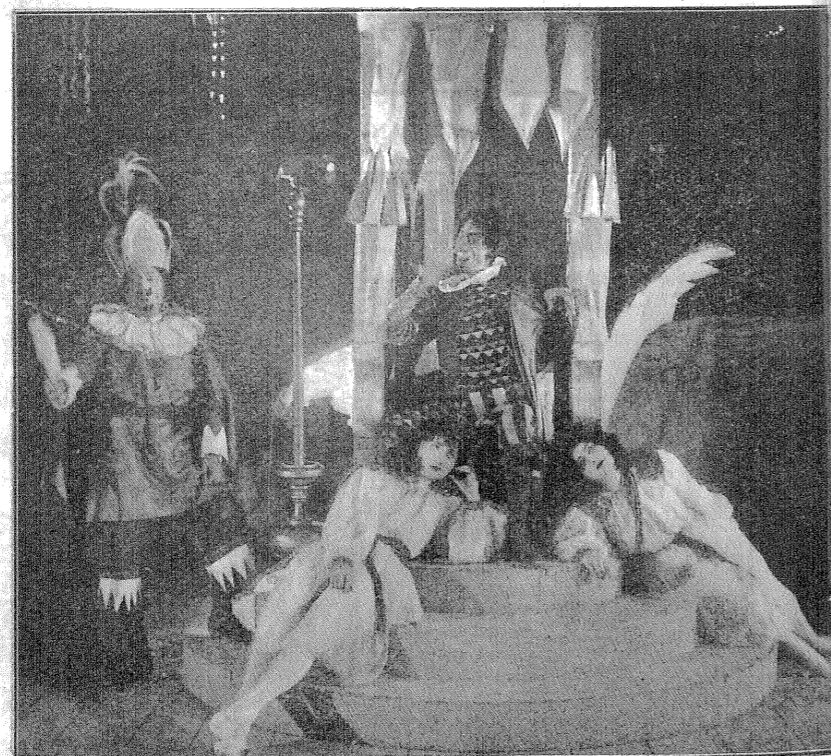
Nowoczesny Ursus



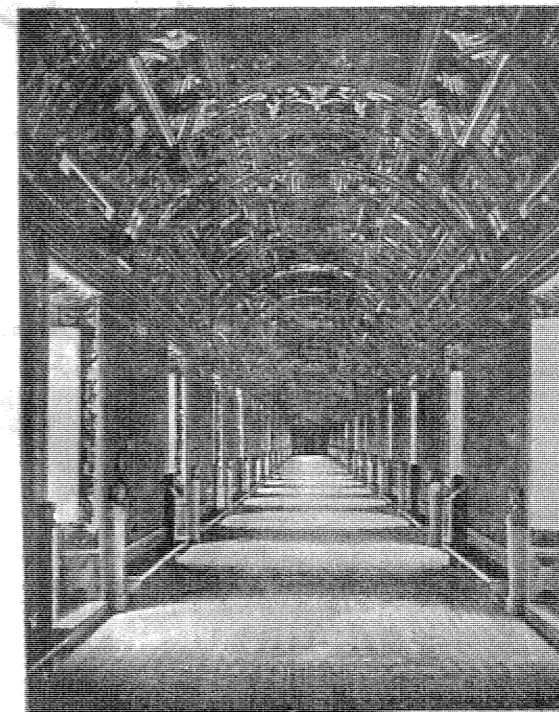
Ostatni rzut oka mistrza krawieckiego na wykonane dzieło z crépe georgetty.



Lekki aparat przeciwigazowy, używany przez kadry ratownicze w kopalniach węgla.



Bezgraniczny był zachwyt milusińskich Warszawy, wypełniających po brzegi Teatru Letniego podczas wystawienia „Królowej Tatr”.



Z WIECZNEGO MIASTA. Galeria mep w Watykanie.

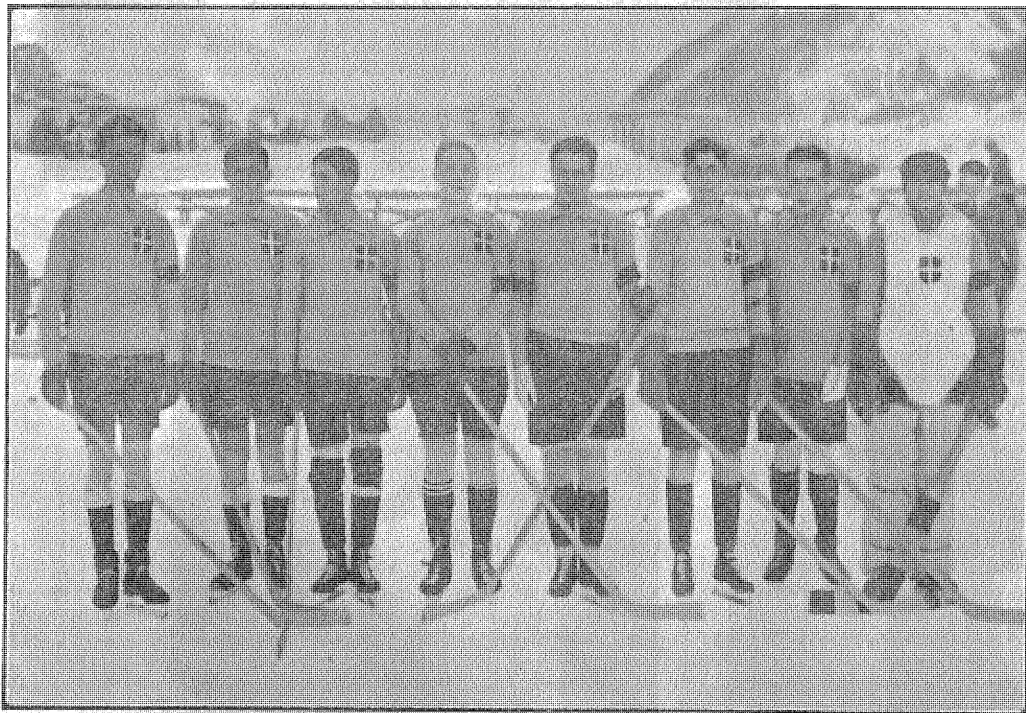


Herbert Bück najlepszy hockeyista austriacki.

Wzorem Paryża.



Zimowy bieg naprzelaj AZS-u na polu Mokotowskim.



Reprezentacyjna włoska drużyna hokejowa.



Światowej sławy kolarz francuski Blanchonnet — w karykaturze.

Teatralja.

Arkana stołecznej polityki teatralnej. Smutny koniec imprezy pomorskiej. — Wędrówki „Rybałta”. Godne pozazdroszczenia.

Z okazji dziesięciolecia Teatru Praskiego, który opuszczony przez swych przysięgłych opiekunów komunalnych, jedynie — dzięki staraniom ad hoc utworzonego Komitetu Obywatelskiego, będzie mógł wieść nadal swą niesłychanie mozolną i ciernistą egzystencję, — prasa warszawska wystąpiła z szeregiem zarzutów pod adresem miarodajnych czynników miejskich. Chodzi mianowicie o zbytnie faworyzowanie zjadających 3 miliony zł. rocznie teatrów miejskich na niekorzyść i ku upośledzeniu wszelkich innych placówek kulturalnych, w szczególności zaś tak pożytecznych, jak teatry dzielnicowe: Praski, im. Fredry i na Woli.

Zarzutem tym trudno odmówić podstawy, jeśli weźmiemy pod uwagę doniosłość roli tych teatrów dla licznej ludności rozbudowanych i rozległych przedmieść stolicy. W ramach ogólnego budżetu teatralnego powinno się znaleźć miejsce i dla poważniejszych subwencji, umożliwiających — wespół z zastosowaniem pewnych ulg podatkowych — skromną chociażby egzystencję teatrom dzielnicowym.

Wydaje się to tembardziej wskazane, że magistrat warszawski, jak dowiadujemy się z najlepiej poinformowanych źródeł, nie ma zamiaru prowadzić w przyszłym sezonie Teatru im. Bogusławskiego, z czego wynika, że los i tej placówki, w najwłaściwszym tego słowa znaczeniu popularnej, — znajduje się pod niepokojącym znakiem zapytania.

W tych okolicznościach mogłoby się zdarzyć, że szerokie sfery ludności stołecznej zostałyby pozbawione całkowicie dostępnej im rozwojowi artystycznemu i możliwościom finansowym szlachetnej rozrywki teatralnej.

Dodamy tu jeszcze dla ścisłości, że warszawska Rada Miejska, zatwierdzając budżet teatralny na r. 1925-6 zastrzegła, że deficyt operowy nie może przekraczać — 1,200,000 zł., budżet zaś na r. 1926-7 ma być utrzymany w tych samych granicach (dla teatrów dramatycznych — deficyt do — 300,000 zł.) z prawem ewentualnego przekroczenia ich najwyżej do 20 proc. Należy jednak przypuszczać, że mimo wszelakich restrykcji, zupełnie zresztą w czasach dzisiejszych usprawiedliwionych, znajdzie się w stołecznej kasie miejskiej trochę pieniędzy dla zaniedbywanych dotąd teatrów dzielnicowych, już choćby tylko ze względu na wypełnianą przez nie misję społeczną.

Hiobowe zaiste wieści dochodzą nas z Pomorza, wieści, zwiastujące żalospny koniec imprezy dyr. Bendi, który prowadził teatry w Toruniu, Grudziądzu i Bydgoszczy. Impreza ta, zakrojona na poważną

skale, licząca 3 kompletne zespoły (2 dramatyczne i 1 operowy) i 200 przeszło osób personelu — mówiąc poprostu — zbankrutowała, wobec braku poważniejszych subwencji rządowych, zaś dyr. Benda złożył podanie o natychmiastową dymisję.

Kryzys gospodarczy ogólnopaństwowy oraz małe naogół uteatralnienie ludności miast pomorskich, zaciążyły fatalnie i decydująco na losach teatrów pomorskich — które nie wiadomo — czy i jak dotrwią do końca obecnego sezonu. Publiczności grozi zamknięcie teatrów, aktorom — głodowe bezrobocie. A jak „wesoło” żyje się aktorom na Pomorzu, o tem zaświadczyć mogą informacje pism bydgoskich o zupełnej nędzy wśród aktorów tamtejszego Teatru Popularnego. Pożyteczny ten teatrzyk stoi również nad otchłanią upadku. Zespół boryka się z widmem niedostatku, co przychodzi z wielką trudnością, jeśli zważymy, że najwyższa gaża w tym teatrze wynosi aż... 60 (sześćdziesiąt) złotych miesięcznie. Gdyby choć nasz klimat pozwał kapłanom Melpomeny, jak się szumnie

tych nieszczęśliwców nazywa — na obywanie się bez — spodni, butów i t. p...! Ale tak, jak jest, — jest bardzo niedobrze.

W tych dniach rozpoczął swoją kresową wędrówkę, pozostający pod artystycznym kierunkiem p. Stanisławy Wysockiej — teatrzyk objazdowy p. n. „Rybałta”. Zespół składający się z 21 osób personelu artystycznego i technicznego, podróżuje we własnych wagonach, wioząc do miast kresowych żywe słowo polskie.

Narazie „Rybałta” przygotował na swoje tournée dwie sztuki: „Balladynę” — Słowackiego i „Starego kawalera” — Korzeniowskiego. Należy wyrazić szczerze zadowolenie, że na zmianę „Reduty”, która, jak wiadomo, osiadła od końca grudnia w Wilnie, „Rybałta” p. Wysockiej podejmuje się trudnego, ale wdzięcznego zadania szczenia kultury teatralnej na upośledzonych pod wieloma względami naszych Kresach wschodnich. Rozbudowa polskość bowiem musi iść nie tylko wszerek, ale i wglęb...

Bardzo ciekawą statystykę podaje jedno z czasopism teatralnych włoskich, miano-



Józef Kidoń.

Portret żony artysty, dzieckiem.

Wzorem Paryża.



Zimowy bieg naprzelaj AZS-u na polu Mokotowskim.



Reprezentacyjna włoska drużyna hokejowa.



Światowej sławy kolarz francuski Blanchonnet — w karykaturze.

Teatralja.

Arkana stołecznej polityki teatralnej. Smutny koniec imprezy pomorskiej. — Wędrowni „Rybałta”. Godne pozazdroszczenia.

Z okazji dziesięciolecia Teatru Praskiego, który opuszczony przez swych przysięgłych opiekunów komunalnych, jedynie — dzięki staraniom ad hoc utworzonego Komitetu Obywatelskiego, będzie mógł wieść nadal swą niesłychanie mozolną i ciernistą egzystencję, — prasa warszawska wystąpiła z szeregiem zarzutów pod adresem miarodajnych czynników miejskich. Chodzi mianowicie o zbytnie faworyzowanie zjadających 3 miliony zł. rocznie teatrów miejskich na niekorzyść i ku upośledzeniu wszelkich innych placówek kulturalnych, w szczególności zaś tak pożytecznych, jak teatry dzielnicowe: Praski, im. Fredry i na Woli.

Zarzutom tym trudno odmówić podstawy, jeśli weźmiemy pod uwagę doniosłość roli tych teatrów dla licznej ludności rozbudowanych i rozległych przedmieść stolicy. W ramach ogólnego budżetu teatralnego powinno się znaleźć miejsce i dla poważniejszych subwencji, umożliwiających — wespół z zastosowaniem pewnych ulg podatkowych — skromną chociażby egzystencję teatrom dzielnicowym.

Wydaje się to tembardziej wskazane, że magistrat warszawski, jak dowiadujemy się z najlepiej poinformowanych źródeł, nie ma zamiaru prowadzić w przyszłym sezonie Teatru im. Bogusławskiego, z czego wynika, że los i tej placówki, w najwłaściwszym tego słowa znaczeniu popularnej, — znajdzie się pod niepokojącym znakiem zapytania.

W tych okolicznościach mogłoby się zdarzyć, że szerokie sfery ludności stołecznej zostałyby pozbawione całkowicie dostępnej ich rozwojowi artystycznemu i możliwościom finansowym szlachetnej rozrywki teatralnej.

Dodamy tu jeszcze dla ścisłości, że warszawska Rada Miejska, zatwierdzając budżet teatralny na r. 1925-6 zastrzegła, że deficyt operowy nie może przekraczać — 1,200,000 zł., budżet zaś na r. 1926-7 ma być utrzymany w tych samych granicach (dla teatrów dramatycznych — deficyt do — 300,000 zł.) z prawem ewentualnego przekroczenia ich najwyżej do 20 proc. Należy jednak przypuszczać, że mimo wszelakich restrykcji, zupełnie zresztą w czasach dzisiejszych usprawiedliwionych, znajdzie się w stołecznej kasie miejskiej trochę pieniędzy dla zaniebawianych dotąd teatrów dzielnicowych, już choćby tylko ze względu na wypełnianą przez nie misję społeczną.

Hiobowe zaiste wieści dochodzą nas z Pomorza, wieści, zwiastujące żalostny koniec imprezy dyr. Bandy, który prowadził teatry w Toruniu, Grudziądzu i Bydgoszczy. Impreza ta, zakrojona na poważną

skalę, licząca 3 kompletne zespoły (2 drama tyczne i 1 operowy) i 200 przeszło osób personelu — mówiąc poprostu — zbankrutowała, wobec braku poważniejszych subwencji rządowych, zaś dyr. Benda złożył podanie o natychmiastową dymisję.

Kryzys gospodarczy ogólnopolski oraz maogół teatralnienie ludności miast pomorskich, zaciążyły fatalnie i decydująco na losach teatrów pomorskich — które nie wiadomo — czy i jak dotrą do końca obecnego sezonu. Publiczności grozi zamknięcie teatrów, aktorom — głodowe bezrobocie. A jak „wesoło” żyje się aktorom na Pomorzu, o tem zaświadczyć mogą informacje pism bydgoskich o zupełnej nędzy wśród aktorów tamtejszego Teatru Popularnego. Pożyteczny ten teatrzyk stoi również nad otchłanią upadku. Zespół boryka się z widmem niedostatku, co przychodzi z wielką trudnością, jeśli zwamyżymy, że najwyższa gaża w tym teatrze wynosi aż... 60 (sześćdziesiąt) złotych miesięcznie. Gdyby choć nasz klimat pozwalał kapłanom Melpomeny, jak się szumnie

tych nieszczęśliwców nazywa — na obywatelnie się bez — spódn, butów i t. p...! Ale tak, jak jest, — jest bardzo niedobrze..

W tych dniach rozpoczął swoją kresową wędrowną, pozostający pod artystycznym kierunkiem p. Stanisławy Wysockiej — teatrzyk objazdowy p. n. „Rybałta”. Zespół składający się z 21 osób personelu artystycznego i technicznego, podróżuje we własnych wagonach, wioząc do miast kresowych żywe słowo polskie.

Narazie „Rybałta” przygotował na swoje tournée dwie sztuki: „Balladynę” — Słowackiego i „Starego kawalera” — Korzeniowskiego. Należy wyrazić szczerze zadowolenie, że na zmianę „Reduty”, która, jak wiadomo, osiadła od końca grudnia w Wilnie, „Rybałta” p. Wysockiej podejmuje się trudnego, ale wdzięcznego zadania szczepienia kultury teatralnej na upośledzonych pod wieloma względami naszych Kresach wschodnich. Rozbudowa polskości bowiem musi iść nietylko wszcz, ale i wgłąb..

Bardzo ciekawą statystykę podaje jedno z czasopism teatralnych włoskich, miano-



Józef Kidoń.

Portret żony artysty, dzieckiem.

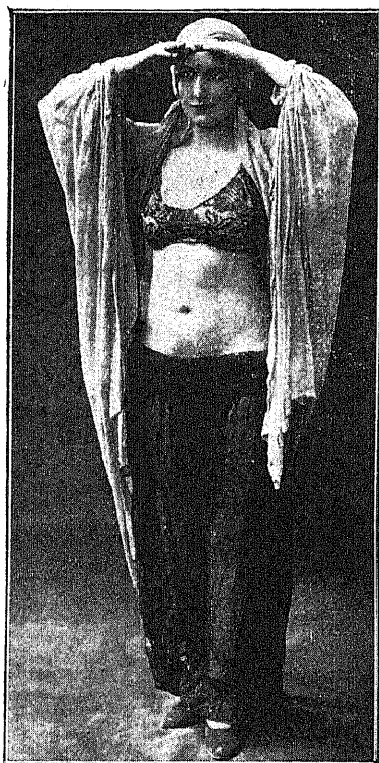
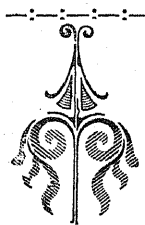
wicie — statystykę tantjem teatralnych — wypłaconych w r. 1925.

Jak cyfry te wskazują, z ogólnej sumy 12 milionów lirów tantjem, na autorów włoskich przypada aż 7 milionów lirów (!). Sama to bardzo okazała, nawet biorąc pod uwagę potężny rozwój dramato-pisarstwa włoskiego w ostatnich czasach. To też dziwić się nie należy, że sceniczni pisarze włoscy, zwłaszcza z pośród więcej znanych — żyją sobie bardzo dostatnio i w niczem nie przypominają przysłowiowej w Polsce już od czasów stanisławowskich figury „chudego literata“.

Co się tyczy kwestji repertuarowej, najwięcej sztuk importują teatry włoskie z Francji, Rosji i Węgier, jednakże twórczość rodzima przeważa nad zagraniczną. Eksport sztuk włoskich idzie przeważnie do Francji i Anglii, w znacznym stopniu również do Polski. Do najbardziej „wziętych“ zagranicą autorów należą: Pirandello, Niccodemi, Gino Rocca, Chiarelli, Fraccarolli, Barzini.

My — tak rozległym eksportem poszczycić się — niestety — nie możemy.

Delta.



Uroczna tancerka p. Selly, wykonawczyni repertuaru tańców egzotycznych w kabarecie paryskim „Palace“.



Turczynka — obraz pendzla art. m. l. p. Kidonia.



Wizyta lotników włoskich w Warszawie.

ALEXANDRE PAUL.

BRODA.

Ninon de Rioux uwielbiała światowe życie, zabawy, wyścigi i flirty.

Ładna i zgrabna, wykwiwna, subtelna i pełna kokieteryj, słuchała z rozkoszą pochlebstw i komplementów.

Zachwycano się falistością jej włosów, złocistą cerą, pełnym wyrazu spojrzeniem, rytmicznymi ruchami i wytwornością jej tualet.

Adoracje upajały Ninon. Głównym celem jej życia stała się chęć zachowania swej reputacji pięknej kobiety. Mąż jej aczkolwiek wprost przeciwnego usposobienia, głęboki i poważny, znosił jednakże kaprysy i swawole żony, obchodząc się z nią, jak z rozpieszczonym i nieroztropnym, ale rozkosznym dzieckiem. Lubił jej wesołe, swobodne wybryki i podziwiał niefrasobliwą radość życia Ninon — jedynie w tajemnicy rozrzucał opiekę nad żoną i bronił ją nawet przed nią samą, bacząc czy te nieświadome igraszki i upojenia nie przyniosły zawodów i rozczarowań pięknej a pustej istotce.

Gdy odkrył jakiś flirt, mogący się stać niebezpiecznym, nie okazywał zaniepokojenia, nie zmieniał się ani względem Ninon, ani też jej adoratora — był tak samo łagodny, pobłażliwy i serdeczny. Czyhał tylko na odpowiednią chwilę i wtedy umiał obniżyć rywalą w oczach żony, a jemu samemu dać nauczkę, nie mówiąc jednakże nic wyraźnie, nie wywołując skandalu, nie zrywając nawet stosunków towarzyskich, a swego honoru i dobrego imienia na szwank nie narażając.

Na balu u Derianne'ów Ninon poznała pana Dussel, wykwiwnego, bogatego i pięknego dżentelmena. Pan Dussel miał piękną, jedwabistą brodę, nadającą jego twarzy wyraz uduchowiony i nieprzeciętny. Młodzieniec ten pociągająca powierzchownością wyrównywał braki inteligencji, i temu też zawdzięczał kilka miłosnych triumfów, którymi się chlubił.

Pan Dussel asystował gorliwie Ninon — tańczył z nią wiele i w ciągu całego wieczoru był jej „cavalier servant“. Obserwujący wszystko pan de Rioux pomyślał sobie:

— Trzeba pilnować tego bawidamka.

Nie omylił się. Jasnobrody elegant stał się częstym gościem salonów Ninon, doradcą w wyborze zabaw i tualet, wiernym towarzyszem i zawsze pełnym uwielbienia i zachwytu. Celował w prawieniu komplementów i wprost nadużywał tej umiejętności, mówiąc pochlebstwa gorącym, wibrującym głosem.

Ninon słuchała z zadowoleniem, czerpała jakgdyby wesołość i wdzięk w tych wodach budzonych przez nią uczuć, i widocznie wyróżniała pięknego pana Dussel. On zaś wierzył w bliskie zwycięstwo i podwajał gorliwość adoracji.

Gdy de Rioux wyjechali na wieś, Dussel został zaproszony na jakiś czas do ich zamku. Chętnie pojechał, przypuszczając, że piękne otoczenie podziała na wrażliwą duszę Ninon, a życie na wsi pozwoli mu zbliżyć się do niej więcej, wyznać miłość i prosić o litość i skrócenie męki.

W istocie, sposobności nadarzało się wiele, i młoda kobieta z rozkoszą słuchała gorących wyznań, dając się mimowoli opowiadać wzrastającej namiętności. Wtedy to de Rioux uznał, że chwila działania nadeszła.

Wiadomo, że nic tak nie osłabia uczucia, jak śmieszność. Pan de Rioux postanowił obniżyć Dussel'a w oczach żony przez osmieszenie go.

Pewnego razu odezwał się przy obiedzie:

— Odkryłem ślady gromadki kuropatw. Jutro, jeśli pan chce, pójdziemy na polowanie.

— Bardzo chętnie, ale przyznam się panu, że nie mam pozwolenia.

— Ależ tu jest omo niepotrzebne!

— A strażnik gminny co powie?

— Nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się spotkać żadnego. Może pan być spokojnym.

Nazajutrz wczesnym rankiem mężczyźni udali się na polowanie. Zajęli stanowisko w kotlinie u stóp pokrytego krzewami wzgórza, ukryli się za krzakami, by nie spłoszyć swym widokiem nadciągających kuropatw, i rozpoczęli czaty.

Nagle usłyszeli trzask gałęzi i na szczycie pagórka zobaczyli wysuwające się kępi strażnika polnego.

— A to traf! Wywołał pan wczoraj wilka z lasu, mój przyjacielu. Zdarza mi się to po raz pierwszy! Uciekajmy, jeśli nie chcemy, by nas pochwycił!

Rzucili się do ucieczki, ale było zapóźno. Strażnik zauważył ich i zaczął ścigać, krzyjąc głośno by się zatrzymali.

Gdy nie usłuchali, zawołał:

— Możecie uciekać, i tak was poznam. Ciebie, panie z jasną brodą! Opiszę pana i odnajdę, bądźcie pewni!

— Tam do djaska! — ryknął de Rioux. — Pana broda nas zgubi!

— Co robić?

— Jedna tylko rada.

— Jakaż to?

— Obciąć ją!

— Obciąć moją brodę? — zachnął się Dussel. — Czy myślisz pan poważnie?

— Oczywiście. To nas uratuje od przykrości długiego procesu, wysokiej grzywny, a może nawet pozbawienia wolności. Zna pan surowość przepisów łowieckich.

— Zatrzymajcie się! — wołał ścigający strażnik. — Zwiększacie swą winę!

Biegnąc co sił, starali się ująć pościgu, ale strażnik wielkimi susami sadził za nimi.

— I cóż pan myśli, drogi Dussel — pytał de Rioux, ciężko dysząc.

— Poświęcę się, zetnę brodę! — wyrzucił w siebie Dussel. — Jest to istotnie jedynie wyjście z tej niemiłej awantury.

Skierowali się do niezbyt odległego miasteczka i bojąc się obejrzeć na prześladowcę, dopadli pierwszej bocznej uliczki, po czym, wirując przemyślnie, zniknęli wreszcie za drzwiami „paryskiego“ golibrody...

Kiedy Ninon przy śniadaniu ujrzała Dussel'a z ust jej wynwał się okrzyk:

— Co pan zrobił ze siebie?

— Ofiarę dla zatuszowania przykrej przygody — wyszeptał bardzo niepewnym głosem niezwyknięty don-juan.

Ninon z trudnością powściągała opowiadając ją wesołość. Piękny Dussel, pozbawiony swej ozdoby, wyglądał istotnie śmiesznie. Twarz jego tak uduchowiona w obramowaniu falistego zarostu, teraz ukazywała całą przeciętność i tępość młodzieńca. Ot — okrągła, bez wyrazu, ledwo przystojna fizys... Niby Samszon — po obcięciu włosów, stracił Dussel swą nieprzepartą moc urwodziela.

Zrozumiał to jednak sam dość rychło i opuścił gościnny zamek państwa de Rioux, tłumacząc wzywającymi go nagle do Paryża interesami.

— Stanowczo, nie tak nie działa, jak śmieszność — myślał w cichości ducha de Rioux, zacierając z zadowoleniem ręce.

Cała przygoda na polowaniu była oczywiście jego dziełem. Strażnik był przebrany i nauczony roli. Znow udalo mu się wydobyc uroczą, lekkomyślną Ninon z niebezpiecznych sidła!

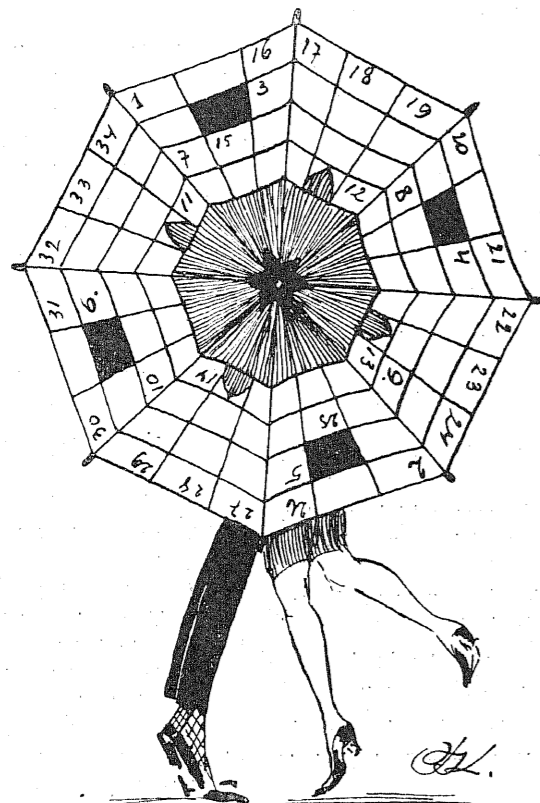
Tłum. Ir.



Dział szarad i rozrywek umysłowych.

POD REDAKCJA VERNICUSA).

Krzyżówka Nr. 34.



Z niżej podanych określeń należy stworzyć szereg wyrazów ułożonych poziomo pionowo w polach jasnych krzyżówki według oznaczeń liczbowych.

Za dobre rozwiązanie zadania krzyżówkowego Nr. 34 nadesłane do 13 marca 1926 roku redakcja „Łodzi w ilustracji” przeznaczy jako nagrodę:

5 TOMÓW OSTATNICH NOWOŚCI BELETRYSTYCZNYCH.

Rozwiązania nadsyłać należy w kopertach adresowanych do „Kurjera Łódzkiego” pod „Dział szarad i rozrywek umysłowych”.

Nagrody przyznane zostaną w drodze losowania i odebrać je będzie można w redakcji „Kurjera Łódzkiego” za uprzednim wylegitymowaniem się.

Nazwiska osób, które dobrze rozwiązały krzyżówkę i wylosowały nagrody podamy w N-rze 11 „Łodzi w ilustracji”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

Nr. 33.

Wyrazy w zadaniu krzyżówkowym Nr. 33 były następujące:

Poziomo:

Konsternacja. Puls. Aga. Ma. Sak. San. La. Uwa. Transzept. Adresat. Trema. Od. Odesa. Farys.

Pionowo:

Kant. Traf. Ogar. Asan. Tors. Eros. Plan. Agat. Jard. Amfor. Usus. Lawa. Skat. Rasa. Mody. Soda.

NAGRODY PADŁY NA NASTĘPUJĄCE OSOBY:

- K. Witkiewicz.
- J. Sobczyńska.
- L. Korotkiewiczówna.
- Z. Waliński.
- S. Lemański.

ZNACZENIE WYRAZÓW.

Poziomo:

1. Odebranie. 2. Przeniesienie. 3. Mieszanka metalów. 4. Niedostatek. 5. Instrument. 6. Obrok w liczbie mnogiej. 8. Odpoczynek. 9. Zamach na życie. 10. Roślina zdrobniale (w spak). 11. Imię zdrobniale (w spak). 12. Miejsce zamieszkania. 13. Materja (4 krostki). 14. Wyciąg soków (w spak).

Poziomo:

1. Zwierzęcy krzyk. 2. Ojciec. 15. Pytanie (w spak). 18. Rzeka. 19. Termin. 20. Określenie przymiotnikowe (w spak). 21. Rzeka (w spak). 22. Udar. 23. Pierwsza sylaba dwusylabowego wyrazu (w spak). 24. Imię męskie. 25. Litera fonetycznie. 26. Imię żeńskie. 27. Pismo dyplomatyczne. 28. Dwie litery fonetycznie. 29. Imię. 30. Zjawisko przyrodnicze. 31. Zwierzę domowe (w spak). 32. Określenie teraźniejszości. 33. Dziki las. 34. Dwie pierwsze sylaby trój sylabowego wyrazu (w spak).

SPORT ZIMOWY W GÓRACH



W pełnym pędzie narciarz wykonywa sprawnie „zaskok”.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok III.

ŁÓDŹ, dnia 14 marca 1926 roku.

Nr. 11.

Święto sztuki polskiej w Łodzi.

Wystawa dzieł mistrza ś. p. Jana Styki oraz synów Adama i Tadeusza Styków.



Tadeusz Styka.

„Kobieta z chartem”.